Rok XV. Listopad Nr. 11.



Św. Stanisław Kostka.

POSŁANIEC
MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ

Treść zeszytu:

„Nabożeństwo do Matki Boskiej Saletyńskiej powinniśmy szerzyć, gdyż to jest nabożeństwo przemawiające do serc naszych“.
Papież Benedykt XV.

Posłaniec Matki Boskiej Saletyńskiej

Organ Księży Misjonarzy Saletynów

Wychodzi co miesiąc.

Prenumerata roczna wynosi dwa złote — Konto czekowe P. K. O Warszawa 152.165.

Wszelką korespondencję wysyłać pod adresem:

KSIĘŻA MISJONARZE SALETYNI
Dębowiec k/Jasła.
woj. krakowskie.

Jeżeli kochasz Marję Płaczącą, jeżeli pragniesz, by Ona zapanowała w sercach wszystkich, jeżeli chcesz by wszyscy dowiedzieli się o Jej zjawieniu na Górze Saletyńskiej i poznali Jej nauki i przestrogi, których zastosowanie w życiu sprawi odrodzenie ludzkości, **rozpowszechniaj**

„POSŁANIEC M. B. SALETYŃSKIEJ“

Staraj się, aby on był wszędzie i przez wszystkich czytany. Niech myśl w nim zawarta przeniknie do każdego serca, do każdej duszy!



Krzyż cmentarny.

Smutno jęczy wiatr jesienny,
Łzawe chmury pędzi w światy,
I przynosi szare kwiaty
Na mogiłę, kurhan ciemny.

I żałośnie szemrze trawa
Pod brzozami płaczącemi,
Nad grobami zapadłemi,
Połamana, nikła, rdzawa...

Krzyż schylony i zmurszały
W świat wyciągnął swoje skrzydła:
Wieki pod nim zamieszkały...

Czyli płakałaś, ludzkości?
— Nowe dążą, w malowidła,
W kwiaty przybrane młodości!

F. Cz.

GŁOS CMENTARZA.

Cmentarz — to miejsce, gdzie zmarli oczekują dnia zmartwychwstania. Często się tam udajemy, by na grobie drogich nam osób wylać łzę tęsknoty i zasłać do nieba pobożne westchnienie... Cmentarz — to także kazalnica, z której ciągle płynie do nas głos prawdy i napomnienia. Wystarczy chwila skupienia i zastanowienia, aby tę naukę usłyszeć.

Kiedy pójdziemy na cmentarz, wsłuchajmy się w jego głos, bo kto go usłyszy i nim się przejmie, nie pozostanie obojętnym na sprawę zbawienia swej duszy.

A co nam cmentarz mówi? Posłuchajmy!...

Tajemnicze głosy wołają do nas: „Zastanów się!... Czem jesteśmy dzisiaj, ty będziesz jutro..."

Z mogiły dziecięcia wychodzi głos: „Zaledwie ujrzałem ten świat, a już śmierć podcięła budzący się do życia kwiatek!"

Do młodzieży pełnej zapału i różanych nadziei, myślącej o śmierci, jako o czemś bardzo dalekiem, wołają tysiące pomników, stojących na grobach w kwiecie wieku zmarłych młodzieńców i dziewic: „Nie łudźcie się! Śmierć nie przebiera... Ona aż zbyt często rozwiewa zimnem tchnieniem młodzieńcze marzenia i sny"...

Tu mogiła mężczyzny w sile wieku powtarza nieustannie ostrzegawcze „memento-pamiętaj" o tem, co zajęci sprawami doczesnemi zapominają, że śmierć nie czeka starości, nie czeka dokończenia przedsięwziętych dzieł i planów, ale niespodzianie przenosi do wieczności wszystkich. „Jesteś w pełnym rozwoju sił, zajmujesz się sprawami państwa, społeczeństwa, rodziny, a zapomniałeś o duszy. Pamiętaj, że dziś możesz przejść do wieczności!"

Osiemdziesięcioletni starzec woła złamanym głosem: „Biada mi! Długo żyłem, a ciągle jeszcze łudziłem się, że śmierć jest daleko. Nie myślałem o zbawieniu, a śmierć przyszła jak złodziej i zastała mnie nieprzygotowanym na tę wędrówkę do wieczności".

Wspaniały grobowiec bogacza przypomina tę prawdę niewzruszoną, że „marność nad marnościami i wszystko marność". Miałem wszystko, czego zapragnęła dusza i cóż mi z tego zostało?... Robactwo jest bogactwem mojem. Dlaczego nie użyłem dóbr tego świata, by sobie zapewnić skarby wieczne... Myślałem, że ubogi, który często odchodził od bram mego pałacu bez wsparcia, jest czemś niższem odemnie, a oto teraz wspólny los dzielimy. Śmierć nas zrównała".

Grób miłośników tego świata, jego uciech i rozkoszy woła rozdzierającym głosem rozpaczy: „Biada nam! Używaliśmy

tego świata, piliśmy z kielicha zatrutego jego przyjemności i oto, co nas spotkało! Minęło wszystko, jako złudna mara... Śmierć odkryła całą brzydotę życia naszego.. To ciało, tak pielęgnowane — to bezkształtna masa zgnilizny... O, jakże byliśmy ślepi... Goniliśmy za błędnym ognikiem, który zgasł nagle, zostawiając nas w ciemności zgryzot sumienia i strasznej udręki".

...I tak te głosy zlewają się w jeden potężny ton, który brzmi, jak trąba Archanioła: „Pamiętaj, człowiecze, że jesteś proch, i w proch się obrócisz... Bądźcie gotowi, bo nie wiecie dnia ani godziny... Troszczysz się i frasujesz około bardzo wiela, ale jednego tylko potrzeba: zbawienia duszy... Postanowiono ludziom raz umrzeć... a potem sąd... Marność nad marnościami i wszystko marność"...

...I te głosy przenikają nasze serca, zwracają się do każdego poszczególnie... „Czy jesteś gotowy na sąd Boży?... Czy chciałbyś umrzeć z tem uczuciem nienawiści i zemsty, które żywisz w sercu do bliźniego?... Czy chcesz stanąć na sądzie Bożym z tą krzywdą, którą wyrządziłeś bliźniemu na majątku i sławie?... Czy pójdziesz śmiało do wieczności z temi grzechami nieczystości, któremi splamiłeś duszę?...

„Ratuj się, póki masz czas! Ratuj się natychmiast, bo za chwilę będzie już może za późno!... Idź do stóp kapłana, wyznaj przed nim swoje grzechy, wynagródź krzywdy, zerwij te grzeszne znajomości, które cię prowadzą do zguby, popraw życie swoje, bo „Pan jest blisko — we drzwiach"...

R.

INTENCJA NA LISTOPAD.

Modlitwa za dusze w czyścu cierpiące.

Drodzy Czciciele M. B. Saletyńskiej.

Kościół św. poświęca miesiąc listopad duszom w czyścu cierpiącym. Są tam zapewne wśród nich nasi bliscy: rodzice, krewni, przyjaciele, znajomi... Wśród strasznych męczarni wołają oni do nas: „Zlitujcie się nad nami, przynajmniej wy, przyjaciele nasi!"

Kto pozostanie głuchym na te jęki bolesne? Zapewne nikt. Wszyscy pójdziemy za głosem kościoła wzywającego nas do modlitwy za zmarłych i przez cały ten miesiąc będziemy w szczególniejszy sposób o nich pamiętali. Biedne dusze, skazane przez Sprawiedliwość Bożą na odpokutowanie swoich grzechów, same sobie pomóc nie mogą; Bóg oddał niejako ich los w nasze ręce i pozwolił nam nieść im ratunek. Pamiętajmy o tem, że te dusze rwą się całą swoją istotą do połą-

czenia się z Bogiem i że my możemy skrócić tę mękę rozłąki i tęsknoty za Zródłem prawdziwego szczęścia.

Ratując dusze w czyśćcu cierpiące, okażemy, że w naszych sercach jest prawdziwa miłość bliźniego, która nie pozwala patrzeć obojętnie na cierpienia drugich. Przytem pamięć o wielu zmarłych jest obowiązkiem wdzięczności. Przecież oni świadczyli nam za życia tyle dobrodziejstw! Wychowanie, wykształcenie, majątek, jaki posiadamy, to owoc ich długoletnich starań, prac i zabiegów... Okażmy, że umiemy być wdzięcznymi!

Módlmy się gorąco za zmarłych, a modlitwy nasze ofiarujmy Bogu przez ręce Matki Bolesnej! Niech Ona przedstawi je Swemu Synowi.

Kościół święty otwiera, szczególnie w tym miesiącu, skarbiec zasług, ustanawiając różne odpusty, które możemy zyskiwać dla dusz naszych najdroższych. I tak Ojciec św. Pius X pozwolił, aby wszyscy wierni, którzy w Dniu Zadusznym odwiedzą kościół lub kaplicę publiczną i tam pomodlą się w intencji Papieża, zyskali **za każdym razem** odpust zupełny, który mogą ofiarować jedynie za dusze w czyśćcu cierpiące. Do zyskania tego odpustu potrzebna jest także spowiedź i komunja św. Miłościwie nam panujący Ojciec św. Pius XI wydał dnia 31 października 1934 r. dekret, w którym, między innemi, postanawia, że wszyscy wierni, którzy w ciągu oktawy Dnia Zadusznego odwiedzą pobożnie cmentarz i przynajmniej w duchu pomodlą się za zmarłych, mogą zyskać w każdy dzień oktawy odpust zupełny za dusze w czyśćcu. Jako warunek konieczny do uzyskania tych odpustów jest potrzebna również spowiedź, komunja św. i modlitwa w intencji Ojca św. Korzystajmy z tych rozlicznych skarbów, aby niemi wypłacić dług, jaki dusze zmarłych zaciągnęły wobec Boga!...

Sobór trydencki naucza, że najlepszym środkiem ratowania dusz w czyśćcu cierpiących jest Ofiara mszy św. Jest ona ponowieniem Ofiary Krzyża i ma moc niezawodną zadośćuczynienia Bogu za kary zaciągnięte przez grzechy.

Kiedy błog. Henryk Suzo, dominikanin, odbywał nauki w Kolonji, ułożył się ze swoim przyjacielem, że ten, który przeżyje drugiego, odprawi za zmarłego pewną ilość mszy świętych. Po ukończeniu nauk Henryk Suzo pozostał nadal w Kolonji, a przyjaciel jego wyjechał do innej miejscowości, gdzie też wkrótce umarł. Błogosławiony przypomniał sobie obietnicę, ale, ponieważ miał już przeznaczone od przełożonego intencje mszy św. na dłuższy czas, starał się ratować przyjaciela modlitwami, postem i różnemi umartwieniami. Po pewnym czasie zjawia mu się zmarły towarzysz w opłakanym stanie i mówi z jękiem w głosie:

— Tak dotrzymujesz obietnicy, niewierny przyjacielu?

O. Henryk zmieszał się bardzo i odpowiedział drżącym głosem:

— Drogi przyjacielu, nie gniewaj się. Nie mogłem odprawić za ciebie mszy św., ale przecież tyle się modliłem, tak bardzo się umartwiałem!

— To nie wystarczy — odrzekła biedna dusza — mnie trzeba Krwi Jezusa Chrystusa, ofiarowanej we mszy św. Gdybyś był dotrzymał obietnicy, byłbym już wyszedł z czyśćcowego więzienia; tymczasem, z twojej winy, muszę jeszcze cierpieć.

Henryk Suzo, jak tylko ochłonął z pierwszego strachu, opowiedział wszystko przeorowi. Ten pozwolił mu odprawiać msze św. za przyjaciela. Po krótkim czasie zmarły przyszedł mu zwiastować o swojem wybawieniu i przyrzekł, że będzie się za nim wstawiał w niebie.

I od nas, drodzy Czciciele M. B. Płaczącej, oczekują dusze czyśćcowe Krwi Baranka Niepokalanego, a często nadaremnie.

Bądźmy miłosierni dla tych naszych braci cierpiących i ratujmy ich Ofiarą mszy św. Z ustanowienia papieża Klemensa XIII wszystkie msze święte, odprawiane za zmarłych w Dniu Zadusznym są uprzywilejowane, to znaczy połączone z odpustem zupełnym. Pius XI wyżej wymienionym dekretem, rozciągnął ten przywilej na wszystkie msze św. odprawiane za zmarłych przez całą oktawę Dnia Zadusznego...

Drodzy czciciele M. B. Saletyńskiej! Okażmy w tym miesiącu wielką gorliwość w ratowaniu dusz czyśćcowych. One oczekują od nas pomocy. To miłosierdzie nie zostanie bez nagrody, a dusze przez nas wybawione będą o nas pamiętały u tronu Bożego i u stóp Marji.

R.

Błogosławieni miłosierni...

O Marcin Kochem opowiada następujące zdarzenie:

Pewna pobożna szwaczka, Marja, miała zwyczaj zamawiać co miesiąc mszę świętą za tę duszę, która jest najbliższa wybawienia. Ponieważ Bóg doświadcza tych, których kocha, Marja musiała przejść cały szereg doświadczeń. Przykra choroba trzymała ją w łóżku cały rok i przez to straciła wszystkich swoich klientów. Aby uniknąć nędzy, musiała szukać posady służącej Zajęta tą smutną myślą, dziewczyna skierowała swe kroki do kościoła. W drodze przypomniała sobie, że podczas choroby nie dotrzymała obietnicy, że będzie pomagała duszom czyśćcowym. Co czynić? Choroba pochłonęła skromne oszczędności. Cały jej majątek stanowiła jedna srebrna moneta, która wystarczała wprawdzie na zamówienie mszy św., ale to były ostatnie pieniądze na kawałek chleba. Marja nie wahała się

długo. „Trudniej wytrzymać straszne płomienie czyśćcowe — myślała — niż uczucie głodu. Zamówię mszę świętą, a sama oddam się zupełnie w ręce Opatrzności”.

Gdy weszła do kościoła, zauważyła, że właśnie kapłan ubiera się do mszy św. Zapytała go, czy może ją odprawić w jej intencji. Otrzymawszy twierdzącą odpowiedź, złożyła swoją skromną ofiarę, wysłuchała mszy św. i przyjęła komunję św. za duszę, która ma pierwsza ulecieć z ognia czyśćcowego do nieba.

Gdy po wyjściu z kościoła, zamierzała udać się do swojej przyjaciółki, jakiś dostojny młodzieniec ukłonił się jej i zapytał:

— „Ty szukasz służby; prawda?”

— „Tak, proszę pana, ale jak pan może o tem wiedzieć, skoro ja nikomu o tem nie mówiłam, a pana wcale nie znam”.

— „To nic — odpowiedział nieznajomy z przyjaznym uśmiechem — idź na tę ulicę, pod ten numer domu (tu wymienił nazwę ulicy i numer domu), a tam znajdziesz pewną panią, która cię przyjmie na służbę. Będziesz u niej zupełnie zadowolona”.

Po tych słowach natychmiast znikł. Marja pobiegła na wskazane miejsce. Stanęła przed wspaniałym gmachem. Jakaś czcigodna matrona otworzyła jej drzwi! Wysłuchawszy prośby dziewczyny o przyjęcie na służbę, rzekła:

— „Potrzebuję wprawdzie służącej i właśnie miałam wyjść na miasto w tej sprawie, ale skąd ty o tem wiesz? Dopiero wczoraj wieczorem odprawiłam pokojówkę z ważnych powodów, ale nikt o tem nie wiedział. Nie mogę sobie wytłumaczyć, skąd się dowiedziałaś o moim kłopocie”.

Marja opowiedziała o spotkaniu z młodzieńcem. Gdy weszła do pokoju nowej pani, wzrok jej padł na piękny portret naturalnej wielkości.

— „Proszę pani — zawołała — to ten miły pan, którego anielskiej piękności nie zapomnę nigdy, wskazał mi mieszkanie pani”.

Pani zbladła i opadła na fotel.

— „Co ty mówisz! To przecież portret mojego syna, który umarł przed czterema laty”.

Marja zrozumiała natychmiast cud dobroci Bożej względem niej. Uklękła obok biednej, łzami zalanej matki i opowiedziała jej całą swoją historję. Mówiła jej o chorobie, o ostatniej monecie, którą dała na mszę św. za duszę najbliższą wybawienia, o swojem zdaniu się na Opatrzność.

— „Drogie dziecko — zawołała pani — tobie zatem zawdzięczam wybawienie z czyśćca mego syna. On umarł bardzo pobożnie, i ja myślałam, że on już dawno jest w niebie. Gdyby nie ty, cierpiałby dalej w czyśćcu. To on cię do mnie przysyła. Bogu dzięki! Pozostaniesz nazawsze przy mnie, nie jako służąca, ale jako przyjaciółka i siostra”.

NIEBIESKA SAMARYTANKA

Najświętsza Panno Marjo Saletyńska,
Posłanniczko Miłosierdzia Bożego, módl się za nami!

Która z Chrystusowych przypowieści najwyraziściej otwiera nam Jego Boskie Serce? Zapewne przypowieść o miłosiernym Samarytaninie. „Człowiek niektóry —,opowiada ewangelista (Łuk. 10, 30 i n.) — wpadł między zbójców, którzy go złupili, i rany zadawszy odeszli”. Minął go kapłan, minął lewita. „A Samarytanin niektóry przyszedł wedle niego i ujrzawszy go, miłosierdziem wzruszony jest.. Zawiązał rany jego, nalawszy oliwy i wina”..

Pierwszym, najmiłosierniejszym samarytaninem naszym jest sam Chrystus. On duszę naszą uzdrowił, wlewając w jej rany oliwę i wino Swego niewyczerpanego miłosierdzia: Boską krew Swoją! To niepojęte dzieło miłosierdzia Bożego zaczęło się na Kalwarji, a skończy się wówczas, gdy skończy się historja naszego ułomnego życia. A życie to — szczerze sobie powiedzmy — to jakby nieprzerwany szereg urwisk i pagórków: urwiska to nasze codzienne upadki, — wzgórza to prawica Boża, co raz po raz nas podnosi, to serce Jezusa, które — jakże często — pochyla się nad nami miłościwie, opatruje rany serca naszego.

A gdy, owładnięci bojaźnią czy złośliwością, odsuwamy od siebie rękę Boskiego Samarytanina, gdy Jego sercu miłościwemu serca naszego otworzyć nie chcemy, gdy, z narażeniem się na zgubę, uciekamy od Niego, wówczas On, Boski nasz Samarytanin, posyła Swą Zastępczynię, Najdroższą Matkę Swoją.

I Jej serce pełne miłosierdzia! I Jej oblicze tak słodkie, pociągające, a tak nawskróś ludzkie. I Jej dłoń dobroczynna, a zarazem jakby bezwładna, nieumiejąca karać.

Lękaliśmy się może sprawiedliwości Samarytanina, ale od Samarytanki łaskawej, po matczynemu nas kochającej, nie zdołamy uciec. Słowy, wdzięcznemi jak najcudniejsza muzyka, przywoła nas ku Sobie, doda odwagi, zachęci. Oczyma, pełnemi litości, zgasi w duszy naszej pożar zuchwałości i oporu. A gdyby mało było dobroci matczynej, wówczas — zapłacze i Jej łzy staną się łzami naszemi, — naszem lekarstwem.

Pójdźmy na górę saletyńską! Tam Ją ujrzymy, tę Samarytankę naszą Niebieską, pełną miłosierdzia, dobroci, słodyczy i — łez.

Oto pochyla się nad nami, ogląda nasze rany, rany nie ciała, lecz duszy: „lud mój nie chce się poddać, wszedł na

drogę odstępstwa od Boga", gdzie czyhają nań zbójcy. Zadali mu rany. — Rany w całych narodach, wypierających się zasad Chrystusowych: sprawiedliwości i zgodnego współżycia. — Rany w zakątku rodzinnym: niemasz w nich nazaretańskiego pokoju i wesela, pracy w poświęceniu, dbałości i troskliwego pielęgnowania tych najmniejszych, z których winna wyróść chluba rodziców, ojczyzny i Kościoła i chwała Boża. — Rany w tylu sumieniach, co nietylko nie zachowują przykazań Bożych i kościelnych, ale poprostu zatraciły wszelkie poczucie szlachetności, wszelki zmysł i wyczucie tego, co uczciwe, a co łajdackie, co rzetelne, a co oszukańcze, co piękne, a co ohydne: tylu postępuje, jak nierozumne zwierzęta, „jak psy!"

Samarytanin ewangeliczny ujrzawszy rannego, „miłosierdziem wzruszony jest".

I Najświętsza Dziewica Saletyńska wzruszona jest litością, miłosierdziem. Już sama Jej postawa tak rzewnie rozczulająca! „Siedziała i miała twarz opartą o dłonie, jakby ją dręczyły zmartwienia", opowiada Melanja. Ręce, przez cały czas skrzyżowane na piersiach, ukryła w fałdach rękawów, jakby nam chciała powiedzieć, że karać nas nie będzie, bo przyszła nas do serca Swego przytulić. Twarz szlachetna, lśniąca, niewinna, pogrążona w bezdennym smutku. Ze źrenic tryskały dobroć i łzy: „Płakała przez cały czas rozmowy z nami, widziałam dobrze jej łzy, jak płynęły". — To już chyba najsilniejsza wymowa miłościwego serca.

A w Jej słowach ileż jęku!

Mali pastuszkowie nie rozumieli ich zrazu, ale z głosu pełnego boleści Melanja domyślała się, że to pewno matka, której mąż chce zabić syna, a Maksymin już Ją chciał pocieszać. Poczciwy chłopiec nie widział twarzy tej nieszczęśliwej matki, nie widział jej łez, ale odczuł, jak bardzo ściśnione jej serce, a ściśnione, bo lituje się nad naszem nieszczęściem, pragnie nas z niego wyswobodzić.

I cóż czyni?

Z jednej strony, odchyla prawicę Bożej sprawiedliwości: cierpi dla nas, wstawia się za nami: „Od jak dawna cierpię dla was. Chcąc, by mój Syn was nie opuścił, muszę Go nieustanie o to prosić".

Z drugiej strony w okaleczoną duszę naszą wlewa oliwę Swych upomnień, nauk, gróźb nawet, i wino matczynej zachęty, przytulności.

Bo przejrzała nas nawylot Niebieska Lekarka.

Tylu z nas wpada w ręce zbójców: zepsutego ciała, świata i szatana, bo zapomnieli o Bogu, zaniedbali Go, zlekceważyli, i tak stali się krąbrnemi, złemi dziećmi Bożemi. Porwani w wir interesów doczesnych, pogrzebani w nawale trosk o to szare, ziemskie życie, ogłuszeni hałaśliwemi stukami fabryk, oszołomieni blaskiem wynalazków swego rozumu, na potrzeby swej

duszy wzruszają obojętnie ramionami. „Bóg? Któż Go widział?” — Wieczność? — Wystarczy nam doczesność. — „Dusza? Byle ciało wyżywić!” — I dlatego zaniedbuje się poszanowanie dnia świętego; nieskończonym potokiem blużnierstw, roznoszonych przez tysiące wysłanników piekła: złe pisma i złych ludzi, znieważa się majestat Najwyższego. Dlatego bagatelizuje się mszę św.; tylu przecież sądzi, że dla lada przyczyny, lub i bez przyczyny, można ją opuścić; tylu jej słucha — jeżeli to można nazwać słuchaniem — tylu jej słucha zdala od kościoła, spod żydowskich mieszkań, jakby chcieli pokazać, że o to im chodzi, by żydzi mieli tysiąc więcej okazyj do wydrwiwania wiary, dla której Bóg życie Swe na krzyżu złożył. Zresztą i sami nie są lepszymi, bo, jeżeli idą do kościoła, to tylko poto, by — jak mówi Matka Najświętsza — „by sobie żartować z religji”, bo — rozumują — religja dla księży, dla niewiast, dla dzieci, jakbyśmy nie byli wszyscy, bez wyjątku, dziećmi Ojca Niebieskiego, Stwórcy. Odkupiciela i Zbawiciela naszego. — Dlatego z całym spokojem zaniedbuje się posty nakazane i wszystkie zresztą prawa nałożone przez Kościół św., jakby ten Kościół nie otrzymał od Boga władzy nakazywania i zakazywania. — Dlatego zapomina się o tej podstawowej zasadzie uczciwego życia, wygłoszonej przez św Pawła w liście do Rzymian (8, 13): „Jeśli podług ciała żyć będziecie, pomrzecie; ale jeśli duchem sprawy ciała umartwicie, żyć będziecie”. Owszem, więcej jeszcze, traci się poczucie swej godności, a idzie za pociągami, temi najniższemi: „w wielkim poście chodzą do jatek jak psy!” Zauważmy to ostatnie słowo! Wielka w nich prawda, którą już psalmista (ps. 48, 21) wygłosił: „Człowiek, póki jest we czci, nic nie rozumie, jest równy bydlętom, im podobny!” Prawdziwie ,,wpadł między zbójców” swej duszy; ,,którzy go też złupili” z wszelkich wartości, jakiemi szczycić się może człowiek uczciwy, a „rany zadawszy odeszli, na poły umarłego”, bo niemal obranego z ludzkiej godności, ,,zostawiwszy”.

A oto pochyla się ku niemu Samarytanka najmiłościwsza, Najświętsza Dziewica Saletyńska. Opatruje rany, niesie lekarstwa.

Przedewszystkiem, silnie, zdecydowanie, przypomina nieprzedawnione, monarsze, prawo Boże, zaraz na początku Swej mowy. Zwraca naszą uwagę na ramię Jej Syna, to ramię, co dzierży berło całego świata i, w razie potrzeby, potrafi wyciągnąć miecz sprawiedliwości. Pragnie nas przekonać, że, jakkolwiek wspaniałemi, potężnemi, byłyby dzieła rąk naszych, ręka Boża nie przestaje być wszechpotężną, władcza, że, jakkolwiek wielkiemi byłyby nasze pretensje, pretensje Boże muszą być nienaruszone, choćby ich miała strzec najściślejsza Boża sprawiedliwość, zawarowana najsurowszemi karami. ,,Jeżeli mój lud nie zechce się poddać, będę musiała puścić rękę mojego Syna. Jest ona tak mocna i tak ciąży, że nie będę mogła dłużej jej powstrzymać”.

A dalej, przedstawia nam, jak bezowocna jest wszelka praca bez Boga. „Pracowaliście nawet w dni święte — taki jest sens Jej słów — ale, dlatego właśnie, zbiory się psują, ziemniaki, winogrona, orzechy, gniją i będą dalej gniły, a na Boże Narodzenie już ich nie będzie. Jeżeli macie pracować dalej tak, bez Boga, raczej nie pracujcie wcale: jeżeli macie zboże, nie trzeba go siać; bo wszystko, co posiejecie, obróci się w proch przy młóceniu. Nastanie wielki głód!" — Jak owi apostołowie, co, całą noc bez Chrystusa pracując, nic nie ułowili (Łuk. 5, 15), i my niczego nie dokażemy zdala od Boga. Owszem dokażemy, tego mianowicie, że uwieńczeniem naszych mozołów będzie „wielki głód". I stać się może, jak to zresztą dzieje się dzisiaj, że pośrodku przepychów i bogactw rozpanoszy się nędza okropna. Może to dziwne, niezrozumiałe dla innych, tylko nie dla nas, co pamiętamy na Chrystusowe słowa: „beze mnie nic czynić nie możecie" (Jan 15, 5). A choćby się nam zdawało, żeśmy coś uczynili, to wszystko „przy młóceniu", to jest w chwili, gdy na nie patrzeć będziemy, nie przy blasku czarujących świateł elektrycznych, ale gromnicy, nie z wysokości eleganckich kamienic, lecz ze śmiertelnego łoża, gdy nas oceniać będzie, nie urzędnik państwowy, ale sam Bóg, wówczas to wszystko obróci się w proch", a nawet prochem dla nas nie będzie. Bo taka jest wartość rzeczywista pracy bez Boga, tem bardziej przeciw Bogu! I o tem, w życiu naszem, musimy być dogłębnie przeświadczeni, bo to przeświadczenie jest dla nas, dzisiaj, wobec pieniących się fal bolszewickiej komuny, jedyną kotwicą!

I naodwrót, kto zapuszcza sieć w imię Boże, ten szczęśliwy zbiera połów, nawet tutaj na ziemi: „Jeżeli się nawrócicie — mówi Matka Najświętsza na górze saletyńskiej — kamienie i skały przemienią się w sterty zboża, a ziemniaki same się zasadzą!" — Już psalmista zaświadczał (ps. 36, 25): „Byłem młody i zestarzałem się, a nie widziałem sprawiedliwego w opuszczeniu, ani potomstwa jego szukającego chleba". My — możeśmy spotkali uczciwego w biedzie, może nas samych taki los spotkał, lecz czyż możemy sobie powiedzieć, żeśmy zwszechmiar byli sprawiedliwymi, że nie mamy nic do odpokutowania? A jak daleko jeszcze do tego, byśmy się nawrócili **wszyscy**, a jak mało dbamy o to, by nasi krewni, znajomi, przyjaciele, — zresztą wszyscy jesteśmy sobie braćmi w Chrystusie, — zaczęli wieść życie prawdziwie katolickie! Pomyślmy nad tem i — popracujmy! A doprawdy warto! Warto się przyłożyć, ażeby spełniła się tak nęcąca obietnica Dziewicy Saletyńskiej, za cenę — jakże niską — naszego nawrócenia. Być może — i zapewne — nigdy w życiu nie zaznamy tego szczęścia, o jakiem Matka Najświętsza mówi w Swem zjawieniu, ale jednego możemy — a od nas to tylko zależy — jednego możemy doświadczyć: jak wielkim skarbem jest

uczciwe, szlachetne, pracowite, zbożne życie, jakie przynosi szczęście i zadowolenie, większe i cenniejsze, aniżeli największe sterty zboża, bo „radość czystego sumienia jest rajem", powiedział św. Augustyn[1]).

Takie to prawdy odwieczne, niewzruszone, Dziewica Saletyńska nam przypomina, jako najpewniejsze i jedyne lekarstwo na rany, zadane duszy naszej przez zawistne piekło, przez spoganiały świat i przez naszą naturę zbyt dumną i nieuległą, zbyt kłopocącą się o to, co nie jest najlepszą cząstką!

Czyż jeszcze pozostaniemy nieugiętymi, nieprzekonanymi?

Dajmy się przynajmniej wzruszyć. Jeżeli na nasz rozum niezawsze można liczyć, miejmy dość ludzkości w sercu i odczujmy prośbę Niebieskiej Matki, Jej łzy i żale: „cierpię dla was, proszę za wami, trudzę się dla was i — dodajmy — płaczę dla was!" Każdy płacz porusza serce, a płacz Najdroższej, Niebieskiej Matki? — W miejscu, gdzie Dziewica Saletyńska łzy Swe wylewała, wytrysło źródełko, „Mieszkańcy la Salette nie żądali więcej. Nawrócili się i zaczęli przestrzegać nauk, jakie im zostały przekazane. Już nie usłyszysz bluźnierstw, nie ujrzysz pracujących w niedzielę; sumiennie przykładają się do modlitwy i innych obowiązków religijnych"[2]) — 19 września 1854, młody oficer sztabowy zwiedził la Salette i — nie znalazł nic szczególnego. Miał odjeżdżać, gdy przełożony misjonarzy polecił mu odwiedzić małe źródełko i skosztować nieco wody. Oficer posłuchał. Nazajutrz stawił się przed przełożonym. „Ojcze — wyznawał z pokorą — ta szklanka wody, którą wypiłem u źródełka, przewróciła mą duszę. O, jak straszny ciężar mnie przygniata, nie mogę dłużej tak żyć bez pokoju z Bogiem"[3]).

Skruszmy naszą duszę, leczmy jej rany, być może: bardzo głębokie, już nie wodą ze źródełka Marji, ale samemi łzami Niebieskiej Samarytanki. Nic nas nie może odstraszać, zniechęcać. Wszak tak słodko nas woła: „Zbliżcie się, moje dziatki". Maksymin i Melanja tak się zbliżyli, że nikt nie mógł przejść między niemi a „Piękną Panią". „Zdawało się nam, wyznawała Melanja w r. 1902, w przedostatniej swej pielgrzymce na la Salette, zdawało się nam, żeśmy mieli w nią wejść"[4]).

Zbliżmy się i my ufnie, sercem do Jej serca, duszę podstawmy pod krynicę łez Niebieskiej Samarytanki, a odzyskamy życie, zdrowie i szczęście!

Fr. Cz.

---

1) *De genesi ad litteram* 12, 65.

2) Léon Aubineau: *Le saint Homme de Tours*, 118.

3) Mlle des Brulais: *Suite de l' Echo de la S. Montagne* 26.

4) *Annales de N-D de la Salette, 1902 nov. 103.*

Z KRONIKI DĘBOWIECKIEJ.

Zaczął się wrzesień... Ustąpił ruch i rozgwar dni letnich, a jakiś smutek i melancholja obejmowały władztwo nad ziemią. Życie nasze płynęło spokojnie, jednostajnie. Zdawało się, że przed wielkim ,dorocznym odpustem, nic tej jednostajności nie urozmaici. Tymczasem, pewnego poranku, powrócił do nas, po krótkim pobycie w rodzinie, nasz misjonarz z Madagaskaru, ks. Ryma. Ponieważ nie wszyscy mieli szczęście witać go po przyjeździe do kraju, w lipcu, to też z wielką radością i zaciekawieniem wybiegliśmy na jego spotkanie. Patrzymy na tę twarz wychudłą, która daje poznać, że nie z wygód ani dostatku on wraca, ale z trudów, pracy i biedy wszelakiej. Nadwątlone siły zmusiły go do przerwania pracy apostolskiej; wrócił do Ojczyzny, aby się wzmocnić do dalszej pracy nad ukochanymi malgaszami. Patrzymy z podziwem na naszego misjonarza, a w sercach budzi się postanowienie: „I ja pójdę jego śladem".

Za chwilę gromki hymn powitalny zabrzmiał w murach naszego domu... Odtąd codziennie, gdy tylko ukazała się wśród nas kochana postać misjonarza, pytaniom i opowiadaniom nie było końca. Chcieliśmy wiedzieć wszystko o Madagaskarze i jego misjach... Ile marzeń o dalekim kraju przesunęło się później w wyobraźni młodych misjonarzy - kleryków, o tem kronikarz wiedzieć nie może...

Niebawem zaczęło się uroczyste triduum przygotowawcze do święta M. B. Saletyńskiej. Niebo dotąd słotne, pochmurne, rozpogodziło się. Już w pierwszy dzień triduum przybyła do nas liczna pielgrzymka z Jedlicza, prowadzona przez swego duszpasterza, Przew. ks. kanonika Grzyba, wicedziekana jasielskiego. Gorliwy ten czciciel Marji Płaczącej osobiście prowadził swoje owieczki, by je oddać Jej opiece... Nabożeństwo wieczorne odbywa się w parku, w niedawno wybudowanej kaplicy: cząstka różańca, kazanie, litanja do M. Boskiej i błogosławieństwo Najśw. Sakramentem. Po kazaniu, na „Kalwarji", Droga Krzyżowa. Rzęsiście oświetloną kalwarję otaczają tłumy wiernych. Kapłan przechodzi od krzyża do krzyża, odmawiając modlitwy, a chór przy każdej stacji śpiewa zwrotkę pieśni do M. B. Bolesnej, lub do Jezusa Cierpiącego. Potężne pienia hymnu „Stała Matka boleściwa" budzą w sercu współczucie dla Marji Płaczącej. Przepiękne słowa pieśni „Ofiara krzyża spełniona" przenoszą wszystkich w duchu na Golgotę i łzy żalu za grzechy, które skazały Zbawcę na śmierć okrutną,

cisną się gwałtem do oczu. Zbolałym duszom dodaje otuchy rzewna pieśń: „W krzyżu cierpienie, w krzyżu Zbawienie”. Krzyż Chrystusowy tłumaczy zagadkę cierpienia i duszy robi się lżej. Podobne nabożeństwa odbywają się w następne dni triduum.

W piątek coraz więcej pielgrzymek napływa: z Ropczyc, z Zagorzyc, z Targowisk, ze Siedlisk i inne. Z Gorzejowej, przyprowadza wielką „kompanję” Przew. ks. Zięba. Mimo znacznej odległości, kroczy na czele swoich parafjan. Jako żołnierz walczył niedawno w obronie Ojczyzny, a teraz, zapisany do zastępów Chrystusowch, poświęca swe siły dobru dusz, które mu Opatrzność powierzyła. Na wieczornem nabożeństwie już kilka tysięcy klęczało u stóp Marji Płaczącej: Błagalne głosy litanji, pełne ufności „Pod Twoją obronę” idą potężnym chórem szeroko po okolicy.

W sobotę napływ pielgrzymów wzmógł się jeszcze bardziej. Dwóch księży było stale gotowych do przyjmowania pielgrzymów; zajęcia mieli dosyć. Wieczorem było już kilkanaście tysięcy ludzi: istne morze głów otaczało kalwarję. O, jakże się musiało radować serce tej Dobrej Matki, że tylu ma wiernych czcicieli! Późną nocą, bo po godzinie dziesiątej, przybyła pielgrzymka z Kobylanki, z ks. proboszczem Zajchowskim, saletynem. Przez całą noc pielgrzymi śpiewali pieśni na cześć Marji Płaczącej; nikt nie myślał o spoczynku.

Sam dzień odpustu, 15 września, wstał piękny, słoneczny. Tłumy, już nie powiem szły, ale płynęły nieprzerwaną falą. Z całej bliższej okolicy szły nowe grupy i pielgrzymki: Przybyła nadto liczna pielgrzymka czcicieli M. B. Saletyńskiej z Jasła, którzy co roku przychodzą razem, by uczcić Dziewicę Płaczącą. Imponującą procesję do Marji Saletyńskiej urządził Przew. ks. prob. Grądalski ze swojej parafji Łubienka. Konfesjonały, które przez całe triduum były oblężone, uginały się dosłownie pod naporem penitentów. Tylko dzięki ofiarnej pomocy okolicznych kapłanów, można było udzielić tym rzeszom sakramentu Pokuty i posilić je Chlebem Aniołów.

Po mszy św. w obrządku grecko-katolickim, odprawionej przez Przew. ks. proboszcza Myszkowskiego, odbyło się zebranie Zelatorów i Zelatorek M. B. Saletyńskiej: Referaty na temat dobrej prasy i misyj wygłosili dwaj słuchacze teologji dębowieckiego scholatykatu, a ks. J. Paprochi, dyrektor Apostolstwa Wynagradzania M. B. Sal. zakończył zebranie gorącą zachętą do krzewienia czci Marji Płaczącej.

Uroczysta suma, celebrowana przez Przew. ks. kanonika Rudnickiego, proboszcza z Cieklina, zgromadziła obok kaplicy w parku, około 20 tysięcy ludzi. Po sumie, ks. Tadeusz Ptak, m. s. wygłosił kazanie o Matce Boskiej, wyłuszczając pobudki, dla których powinniśmy Ją kochać.

Po kazaniu procesja. Co za wspaniała manifestacja na cześć Chrystusa-Króla!... „Twoja cześć chwała, nasz wieczny

pozostać. I błaga serdecznym szlochem, by Marja miała Go ciągle w swojej opiece: „Nie opuszczaj nas, Matko, nie opuszczaj nas”!...

Powoli, tylko echa dalekiej pieśni dolatywały do nas. Jakaś dziwna tęsknota za temi pięknemi uroczystościami powstaje w sercu... Ale znów te piękne dni wrócą... Znów znajdziemy się wszyscy u stóp Marji Płaczącej... Te echa budzą też w sercu litość dla tych nieszczęśliwych dusz, które żyją zdala od Boga, które nie znają tkliwej miłości Marji: „Biedny, kto Ciebie nie zna od powicia... lecz ten biedniejszy, kto w rozpuście życia, stał się niegodnym Twojego wejrzenia”!...

* * *

Minęły piękne uroczystości odpustowe, zostawiając w sercach miłe wspomnienia... Zaczęło się znowu dla nas ciche, spokojne życie. Wakacje zbliżają się do końca... 20 września wieczorem przyjeżdża do nas czcigodny O. Tarnawski, T. J., aby nam głosić doroczne rekolekcje. Zacznie się praca nad duszą własną, czas skupienia i rozważania prawd wiecznych. Pióro kronikarskie trzeba na jakiś czas odłożyć...

A. Gandawski m. s.

Głosy naszych pątników.

Podaliśmy powyżej opis naszych uroczystości odpustowych. Dla uzupełnienia dodajemy dwa sprawozdania nadesłane do Redakcji przez uczestników odpustu, przybyłych pod przewodnictwem swoich duszpasterzy z Jedlicza i Gorzejowej. Malują one wrażenia i uczucia pątników.

„**JEDLICZE,** dn. 19.IX. 1935. Z prawdziwą radością może stwierdzić każdy szczery czciciel Matki Płaczącej, że Jej kult rozszerza się u nas w Polsce coraz bardziej i przybiera na sile z każdym rokiem. Dowodem tego jest tegoroczny odpust w Dębowcu w 89 rocznicę Zjawienia. Liczne rzesze, które przybyły z dalekich stron do stóp Marji Bolesnej, robiły potężne wrażenie.

Z parafji naszej udali się pątnicy do Dębowca w dwu grupach. Jedna, prowadzona przez naszego czcig. Księdza Proboszcza, licząca przeszło sto osób, przybyła do Dębowca w pierwszym dniu triduum, w święto Imienia Marji. Przywitał nas w bramie jeden z księży misjonarzy i wprowadził do kaplicy, gdzie, w krótkiem a serdecznem przemówieniu zachęcał wszystkich do przyjmowania Sakramentu Pokuty, aby pocieszyć Marję Płaczącą. Uroczystą sumę odprawił w kaplicy ogrodowej ks. Proboszcz. Przepiękne nauki głoszone przez misjonarzy krzepiły nasze serca i zapalały miłością ku Matce Niebieskiej. Posileni komunją świętą, śpiewając z zapałem pobożne

Panie" — grzmią tysiączne głosy i każdy w pokorze adoruje Pana odwiecznego, Króla królów... A Pan ten, miłosierny, łaskawy, idzie jak niegdyś w Galilei, pośród tych rzesz rozśpiewanych, słucha ich pienia i cichych szeptów. Błogosławi, krzepi, pociesza i pociąga miłośnie pod swój sztandar... Wreszcie potężna pieśń wdzięczności „Te Deum laudamus" wzbiła



Podczas kazania.

się wgórę i popłynęła daleko ponad pola, lasy i rzeki, łącząc się z tym niemym głosem przyrody, która całem swojem pięknem nuci nieustannie: „Ciebie Boże Chwalimy! ..

Po nabożeństwie pielgrzymi zaczynają się rozchodzić. Lecz każdy, nim odejdzie rzuca się na kolana przed Matką Płaczącą i sam... płacze... Tak mu było dobrze przy sercu matczynem, tyle tu doznał czułości, dobroci, pociechy. Radby nazawsze tu

pieśni, zwiedziliśmy kalwarję. O, ileż rzewnych uczuć powstało w sercu na wspomnienie tej miłości, która Marję sprowadziła na ziemię! Na widok tej postaci, smutkiem złamanej, powstawały w sercu silne postanowienia, że odtąd nie będziemy zasmucali macierzyńskiego Serca Marji nowemi grzechami, lecz



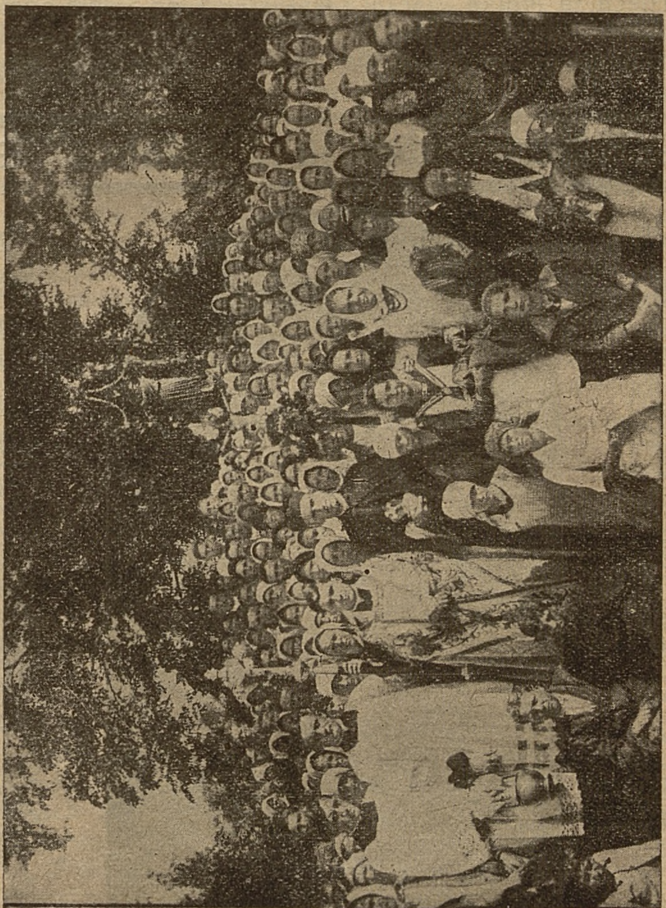
Pielgrzymka z Jedlicza ze swoim duszpasterzem.

owszem, że życiem cnotliwem pocieszać Ją będziemy. Postanowienia te unieśliśmy ze sobą jako cenną pamiątkę z dębowieckiego odpustu".

Uczestnik.

„GORZEJOWA, 23.IX. 1935. Ludność tutejsza udaje się co roku na święto Matki Boskiej Bolesnej do Dębowca. W dniu 13 września br wybrałem się tam, po odprawieniu mszy św. w Brzostku, z bardzo liczną procesją. Im bliżej byliśmy celu

naszej pielgrzymki, serca nasze mocniej bić poczynały; zmęczenie znikało. Zdaleka ukazały się stare lipy i dęby, okalające to miejsce łaski i miłosierdzia. Stajemy przy bramie. Pieśń nie z ust, ale z serca płynąca, unosi się do Matki Płaczącej. Czekają już na nas ojcowie misjonarze.



Pielgrzymka z Gorzejowej z ks. W. Ziębą.

Lud intonuje „Idźmy, tulmy się, jak dziatki" i udajemy się do kaplicy. Tu następuje powitanie, porywające wszystkich do otarcia łez Matki Najśw. Śpiewamy „Pod Twoją obronę", łez nikt powstrzymać nie może. Po dłuższej modlitwie wychodzimy przed kaplicę. Nikt nie szuka spoczynku, ale wszyscy garną się do spowiedzi świętej. O godz. 6 tej różaniec w kaplicy, w ogrodzie, przepiękne stacje Drogi Krzyżowej i do łez wzruszające kazanie.

Całą noc ludzie śpiewają pieśni obok statuy Marji Płaczącej. W sobotę, po sumie, udaliśmy się w powrotną drogę. Wszędzie spotykamy wielkie tłumy ciągnące do stóp ukochanej Matuchny. Słowa kaznodziei, przepiękne uroczystości i postać Matki Najśw. głęboko się wyryły w sercu i na długo w niem pozostaną. Wracamy zupełnie odnowieni na duchu.

Niech ta Matka Płacząca wszystkich do Siebie pociągnie! Niech cała Polska ciągnie do tego cichego, ubogiego, ale pełnego miłości grodu Matki Niebieskiej! *Ks. Wojciech Zięba.*

Korespondencja „Posłańca".



„Zbliżcie się moje dziatki, nie się nie bójcie"...
Słowa Marji na Górze Saletyńskiej w czasie Jej Zjawienia 19/IX. 1846

Matko litości, Tobie polecamy
Troski, zgryzoty, których doświadczamy
Choroby ciała, serca udręczenia,
Dolegliwości, straty i zmartwienia.
Spraw, byśmy mężnie znosili cierpienia
W błogiej nadziei wiecznego zbawienia.

Brenno. Dziecko moje chorowało ciężko i niebezpiecznie. Mimo wszelkich zabiegów choroba nie ustępowała. W tem strapieniu udałam się o pomoc i opiekę do Marji Saletyńskiej, prosząc Ją o zdrowie dla dziecka. I nie zawiodłam się! Marja Płacząca okazała, że jest Pocieszycielką strapionych. Po użyciu wody cudownej i gorącem ofiarowaniu dziecięcia Jej macierzyńskiej pieczy, dziecko zostało cudownie uleczone.

Za tę łaskę składam Marji Saletyńskiej gorące. serdeczne, publiczne podziękowanie. Polecając się dalszej opiece Najśw. Marji Saletyńskiej, załączam ofiarę. Stanisława Janiakowa.

Krzywe. Przepraszam bardzo, że przez pięć lat nie zapłaciłem prenumeraty za „Posłaniec". Powodem tego było okropne położenie, w jakiem się znajdowałem. Nieustannie błagałem Marję Saletyńską o pomoc, i Ta Matka najczulsza wysłuchała mojej prośby i wyjednała mi poprawę bytu. Dziś mam zabezpieczoną przyszłość dla siebie i rodziny. Składam serdeczne podziękowanie cudownej Matuchnie Saletyńskiej i przyrzekam, że jak długo będę żył, tak długo „Posłańca" nie opuszczę. Wysyłam 10 złotych jako prenumeratę za ubiegłe pięć lat Jan Mosiądz.

Marja troszczy się nietylko o nasze dusze, ale też i doczesnych potrzebach swych dzieci pamięta. Oby wszyscy, znajdujący się w kłopotach materjalnych, o tem pamiętali i u Marji szukali polepszenia swojej doli. Ona nie opuści biednych i strapionych!

Niech „Posłaniec" tak bardzo ukochany przez drogiego Czytelnika, niesie Mu nadal pociechę i rozpala w sercu coraz większą miłość ku Marji Saletyńskiej. Sekretarz.

Kuńkowce. W roku 1934, w marcu, córka moja Alina, licząca wówczas półtora roku życia, dostała niespodziewanie w nocy konwulsyj. Dziecko było konające. Do lekarza do Przemyśla 5 km, a tu znikąd pomocy, ani żadnej nadziei. W głuchej rozpaczy udałam się o pomoc do Tej, która jest Uzdrowieniem chorych. Pełna ufności, prosiłam, by śmierć nie zabrała mi jedynego dziecka. Pocieszycielka strapionych nie zawiodła. Po skończonej modlitwie konwulsje ustały, a po kilku dniach dziecko było zupełnie zdrowe, chociaż wcale nie byłam z niem u lekarza. Przyrzekłam, że ogłoszę podziękowanie w „Posłańcu Matki Boskiej Saletyńskiej", lecz nie uczyniłam tego. I oto, w maju, w tym samym roku, dziecko znów dostało konwulsyj. Było w agonji, i znowu zwróciłam się o pomoc do Marji; i tym razem nie zawiodła ta Lekarka. Jednak do tej pory nie ogłaszałam podziękowania. Przez cały ten czas z ufnością uciekałam się do Matki Niebieskiej o pomoc we wszystkich potrzebach, i zawsze doznawałam pomocy.

Za te wszystkie łaski składam Ci. Marjo, pokorne dzięki i proszę: „Ratuj i wspieraj mnie grzeszną w każdej potrzebie".

Sosnowska Michalina.

List powyższy zaopatrzony jest podpisem Przew. Ks. Fr. Niemczyka.

Sekretarz.

Strzelno. Przez dziesięć długich lat składałam u stóp Dziewicy Płaczącej me korne modlitwy i prośby o powrót ze świata do domu, do rodziny. mego kochanego brata. Matka Najświętsza nie zawiodła pokładanej w Niej ufności, ale raczyła wysłuchać mnie niegodną, gdyż po tylu latach rozłąki i tułaczego życia brat mój powrócił w objęcia strapionej rodziny.

Chcąc się wywiązać z uczynionego przyrzeczenia, składamy publiczne podziękowanie Matce Boskiej Saletyńskiej za Jej cudowną opiekę nad moim bratem, oraz za otrzymaną łaskę.

M. G.

Marja jest gwiazdą przewodnią tułaczy. Ona ich prowadzi nietylko do rodzinnego domu, ale i do Niebieskiej Ojczyzny. Sekretarz.

Szczucin. Z głębi serca dziękuję Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Matce Boskiej Saletyńskiej za odebrane łaski. Gdy pomoc ludzka była daremna, udaliśmy się do Boskiego Serca i do Tej Pocieszycielki strapionych i zostaliśmy wysłuchami. Dziękuję również za uzdrowienie pewnej osoby.

Karolina Nowak.

Warszawa. Wywiązując się z uczynionego ślubu, składam najserdeczniejsze dzięki Matuchnie Saletyńskiej za cudowne uzdrowienie mego synka Ryszarda, który będąc śmiertelnie chorym, na skutek modłów do Najśw. Matki Saletyńskiej został — wbrew wyrokowi lekarzy — uzdrowiony i obecnie czuje się znakomicie.

Michał Krowicki.

Mamy nadzieję, że mały Rysio opowie nam kiedyś w „Kąciku dla dzieci" o swojem cudownem uzdrowieniu i będzie gorliwym apostołem Marji Saletyńskiej. Sekretarz.

Chichery - la - ville (Francja). Niniejszem składam serdeczne podziękowanie Matce Boskiej Saletyńskiej za wyleczenie mnie z ciężkiej choroby piersiowej i za ratunek w pewnem groźnem niebezpieczeństwie. Gdy już na pomoc ludzką liczyć nie mogłem, oddałem się pod przemożną opiekę Marji Płaczącej, obiecując złożyć ofiarę na Chleb codzienny, oraz odbyć pielgrzymkę do jednego z miejsc cudownych, Jej czci poświęconych. W krótkim czasie wyszedłem zwycięsko z groźnego położenia.

Jan Strzępek.

Przewrotne. Przedewszystkiem przepraszam ukochaną Matkę Najśw., że dopiero dzisiaj dziękuję Jej za łaskę bardzo wielką.

Jeszcze w r. 1930 rozchorowała się córka bardzo ciężko na ślepą kiszkę. Święta Bożego Narodzenia spędziłam przy niej w szpitalu, gdzie pojechała na operację. Operacji, która, jak orzekli lekarze, mogła być dla córki katastrofą, na szczęście nie było. Utworzył się straszny wrzód, który szczęśliwie pękł. Zdawało się, że choroba już się przerwała, i po trzech tygodniach przywieziono córkę do domu. Tymczasem jeszcze cięższa choroba się rozwinęła: gorączka wysoka, bóle serca, osła-

bienie i — przyszło nagle zakażenie krwi z plamami na ciele tak, że zdawało się, iż niema ratunku. Modlono się bardzo za chorą. Jednego dnia 80 komunij św. ofiarowano za jej zdrowie. Woda z Lourdes i lilijka św. Antoniego były pomocą. Wówczas to, w te straszne dni, przysłano mi wodę Saletyńską. Prosiłam gorąco Matkę Bożą Saletyńską o ratunek i obiecałam ogłosić w „Posłańcu" uzyskaną łaskę. Niestety dopiero dziś wypełniam tę obietnicę. Lekarze mówili, że do trzech dni może przyjść katastrofa, a potem sami się dziwili, że tak schorowany organizm wytrzymuje tak silne zastrzyki. Matka Najśw. uprosiła formalny cud i przywróciła córce siły i zdrowie, za co jej z całego serca dziękuję i proszę nadal o przemożną opiekę nad całą rodziną, a wszystkich zachęcam do ogromnej ufności w dobrotliwą i spieszną pomoc Serca Matki Bożej.

Marja Politalska.

Poza tem składają publiczne podziękowanie Matce Boskiej Saletyńskiej następujące osoby:

Marja Krzyżakowa (Żmiąca) — Za cudowną pomoc w chorobie.

J. L. (Śmigiel) — Za polepszenie stanu zdrowia i za wyzdrowienie synka.

Zofja Stuszkiewicz (Sanok) — za wygranie procesu.

E. Wędzychowiczówna (Glinik Marjampolski) — za szczęśliwe złożenie matury.

Jadwiga Stebnicka (Rohatyn) — za powrót do zdrowia z ciężkiej choroby nerwowo - psychicznej.

Gertruda Rybacka (Wronki) — za wiele łask a szczególnie za łaskę zdrowia.

Leon Przybysz (Wronki) — za otrzymane łaski.

K. Podwapińska (Osiek) — za otrzymane dwie wielkie łaski.

Leonja Maczergowa (Osiek) — za szczęśliwe przebycie ciężkiej operacji i uzdrowienie dziecka.

Marja Ziemba (Pułanki) — za powrót do zdrowia i ratunek w różnych nieszczęściach.

Cecylja Puszkarek (Pas le Calais — Francja) — za otrzymane łaski.

Stanisława Twardowska (Nowy Sącz) — za uzdrowienie męża z niebezpiecznej choroby.

KĄCIK DLA DZIECI.



DROGIE DZIATKI!

Pisałem Wam w ostatnim zeszycie „Posłańca", że umieszczę nadesłane przez Was fotografje. Bardzo mi przykro, że nie mogę jeszcze dotrzymać obietnicy, ale to nie moja wina, oj nie... Idę ja do ks. Redaktora, pukam nieśmiało do drzwi i wchodzę.

„A co tam nowego powiecie?"

„Ano, chciałbym dać kilka fotografij dzieci do „Kącika".

„Hm... hm... to bardzo ładnie — mówi ksiądz Redaktor, poprawiając okulary — ale widzisz, kochany Onufry, w tym numerze mamy mało miejsca. Trzeba dać kilka fotografij z odpustu... Możebyś tak zaczekał do grudnia?.."

„Co robić, jak niema miejsca, to przecież na okładce nie będę moich fotografij umieszczał. Ale grudzień zapewniony?"

„Naturalnie. Nic się nie obawiaj. Twoje fotografje będą miały pierwszeństwo".

Jak to, to dobrze. pomyślałem, no i wróciłem do mego mieszkania, skrobiąc się po głowie, jakby tu się wytłumaczyć przed Wami. Nie chciałem wspominać o księdzu Redaktorze,

bo to i niebardzo bezpiecznie brać się do przedstawicieli prasy, ale wkońcu zdecydowałem się napisać całą prawdę. Lepiej, że się pogniewacie na niego, jak na mnie.

Przychodzi kiedyś do mnie ks. Redaktor i podaje mi list zaadresowany do Redakcji: „Przeczytaj sobie Onufry i napisz coś o tem do dzieci. Otwieram kopertę, a tu pięknie na maszynie wydrukowane: „Cześć wam Misjonarze znaczkowi!" Czytam, czytam, zachwycam się wszystkiem, bo przecież to w sam raz odpowiada temu, co napisałem do was w październiku o pracy dla misyj. Wspomagać misje zbieraniem znaczków pocztowych, już zużytych. Że też mi nie przyszło to na myśl!.. Przecież to dla Was, drogie Dziatki, bardzo łatwa i miła praca! Trudu niewiele a pomoc dla misyj wielka. Posłuchajcie, jak pięknie było o tem napisane:

Cześć Wam, Misjonarze znaczkowi!

Od dalekich, afrykańskich pól i niw misyjnych idzie ku nam wołanie „Wspieraj misje!" Społeczeństwo zubożałe nie zawsze może temu wołaniu odpowiedzieć ofiarą pieniężną. By jednak misyj całkowicie nie opuścić pomagamy im przez zbieranie i spieniężanie starych, zużytych znaczków pocztowych. Za 5 lat mamy już 15.000 zł! To grosz tych, co nie mogąc się zdobyć na inne ofiary, pospieszyli na nasze wezwanie, to owoc pracy Misjonarzy znaczkowych.

Mały, niepozorny znaczek, niby bez wartości, a kupuje dusze, oddaje Jezusowi! Czy można go więc lekceważyć? Niech żaden nie ginie na śmietnisku, czy w koszu, ale niech spełnia dalej swą rolę — niech misjonarzuje. Każdy znaczek może się przydać, tylko go wyciąć z koperty (ale nie uszkodzić ząbków!) i w większych ilościach przysłać do

MISYJNEJ AKCJI ZNACZKOWEJ, KRAKÓW, KOPERNIKA 26.

Współpracują z nami całe szeregi naszej ukochanej Młodzieży i starszego społeczeństwa. Są to prawdziwi Misjonarze znaczkowi! Nie woła ich Bóg na dalekie misyjne pola, by tam wśród upału i skwaru słonecznego głosili błogą naukę Bożej prawdy. Nie muszą opuszczać swych bliskich, ani kraju rodzinnego, a jednak dla misyj pracują i są prawdziwymi Misjonarzami. Chcesz być takim Misjonarzem? Zbieraj dla nas znaczki! To nic nie kosztuje, jeno trochę dobrej woli i uwagi — koszt żaden.

Dla naszych, czarnych braci w Afryce trzeba światła Ewangelji, Bożej radości, kultury materjalnej i duchowej. Daje im to Twój znaczek! Nie zapominaj więc o Twym misyjnym obowiązku. Na ten znaczek czekają miljony dusz — a on marnie ginie w koszu, może w ogniu, albo na śmieciach...

Misjonarz Twym braciom niesie ukojenie, zdrój łask, nieci nad życiem światło Wiary, a nad śmiercią zapala nadzieję:

wiekuistych zmartwychwstań.. Tam i Ty będziesz, i ujrzysz wiele dusz, zbawionych przez Twą cichą ofiarę znaczkową.

Liczymy na Ciebie, Rodaku, nie zawiedź nas!

MISYJNA AKCJA ZNACZKOWA
KRAKÓW, KOPERNIKA 26.

Cóż ja mogę dodać od siebie? Chyba serdeczną zachętę: „Drogie Dziatki, zbierajcie znaczki i przesyłajcie je pod wskazanym adresem! Jeżeli które woli, niech je przyśle do mnie, a ja naturalnie zaraz odeślę do Krakowa. A zatem do dzieła! Ja łączę się z wami i będę też zbierał znaczki na misje!

Na zakończenie dziękuję Wam wszystkim za nadesłane liściki. Są one miłe i bardzo serdeczne. Imion mam już kilkanaście, ale wam nie powiem jakie, boby to wyglądało na agitację. Niech każde samo obmyśli...

A teraz wyciągnijmy ze skrzynki pocztowej kilka listów:

Zosia Z. z Krakowa pisze: „Żeby nam nasz stary Przyjaciel pokazał swoją fotografję, wiedziałybyśmy, jakie imię wybrać".

Poco fotografji? We wrześniowym „Posłańcu" dosyć dokładnie siebie opisałem; proszę sobie to jeszcze raz przeczytać i zastanowić się, jakie imię będzie odpowiadało takiemu staruchowi, jak ja.

Doluś S. z Odrzykonia pisze serdeczny liścik:

„Mój kochany Staruszku! Bardzo się cieszę, że znowu do nas piszesz, bo przecież my Ciebie bardzo lubimy. Dobrze robisz, że zamierzasz się ochrzcić! Posłuchaj mnie i weź sobie na imię... Jak będzie ciepło, proszę przyjechać do nas na zamek. Będziemy się razem bawili wesoło. Urządzimy Ci wówczas „chrzciny". Pozdrawiam Cię serdecznie, kochany Staruszku, i życzę, żebyś był zawsze zdrowy i wesoły jak ja".

Jak widzę, to mój kochany pisarz sądzi, że ja jeszcze nie jestem ochrzczony.. Ojej!... Gdzieby mi ks. Redaktor pozwolił pisać do Was w „Posłańcu", jakbym był poganinem!... Chcę sobie tylko zmienić przybrane imię. Za uprzejme zaproszenie na zamek Odrzykoński ślicznie dziękuję. Może się kiedyś wybiorę, ale chyba wozem, bo nogi już nie chcą daleko chodzić.

Józio B. ze Lwowa przyrzeka uroczyście, że teraz, kiedy jest Kącik dla dzieci, będzie zjednywał prenumeratorów dla „Posłańca".

Bardzo dziękuję za tę gorliwość. Mały Józio będzie apostołem Matki Płaczącej. Niech jego przykład pociągnie inne dziatki.

Nie mogę tu wymieniać wszystkich listów, bo ich jest dużo, ale zapewniam Was, że sprawiły mi one wiele pociechy.

Za miesiąc do Was znowu napiszę. — Polecam Was opiece Matki Płaczącej.

Wasz Stary Przyjaciel.

Z ruchu saletyńskiego.

Wokowice, parafja Szczepanów. — Dnia 18 i 25 sierpnia br. Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej i Żeńskiej z Wokowic urządziły przedstawienie, w którego program między innemi wchodził obrazek sceniczny pt. „Echo z góry Saletyńskiej". Obrazek ten przedstawiał zjawienie Matki Bożej na górze Saletyńskiej. Składał się z trzech odsłon. W pierwszej, na tle krajobrazu potężnych gór, ukazało się dwoje pastuszków, Maksymin i Melanja i prowadziło między sobą zwyczajną rozmowę; przerywali ją od czasu do czasu melodyjnemi pieśniami pasterskiemi. Z rozmowy i zachowania się pastuszków można było poznać, przynajmniej w ogólnych zarysach, wspólne ich zajęcia, odmienne usposobienia, poziom umysłowy, ale ani znaku o tem, że za chwilę miało się stać coś nadzwyczajnego.

W drugiej odsłonie ukazała się tym dwojgu pastuszkom „Piękna Pani" i wygłosiła do nich, przedstawicieli całej ludzkości, swą przepiękną mowę pokutną, będącą wiernem odtworzeniem, słowo w słowo, tej mowy jaką Matka Boska wygłosiła na górze Saletyńskiej dnia 19 września 1846 r. Oczywiście, nie wszystkie szczegóły zjawienia udało się na scenie odtworzyć. Niedokładności wynikły czy to z samej natury rzeczy tak trudnej do przedstawienia, czy z braku odpowiednich środków do wzbudzenia efektu.

Trzecia odsłona przedstawiała hołd, jaki Najświętszej Pamience Saletyńskiej składa wierny jej lud. Scena hołdu przypominała pokłon Bożemu Dzieciątku w stajence, z niektórych jasełek.

Całość zakończona pieśnią „Kiedy grzeszne" nietylko budziła zainteresowanie, ale robiła w sercach widzów wrażenie podniosłe i głębokie, czego zewnętrzną oznaką było owo nieme zaciekawienie z jakiem przypatrywano się obrazkowi i wsłuchiwano w mowę Najśw. Panny.

Przez to sceniczne przedstawienie zjawienia, wspomniane Stowarzyszenia uprzytomniły nietylko mieszkańcom owej wioski, ale i okolicy w formie wyrazistej owo wielkie zdarzenie z dnia 19 września 1846 r. Wielu z nich znało je już przedtem i to oddawna. Świadczy o tem choćby bardzo stary obraz, przedstawiający całe zjawienie saletyńskie, malowany na płótnie zapewne wnet po zjawieniu, jaki znajduje się w jednym z domów wioski. Marja Saletyńska znalazła sposób by i tu dotarła jej „Wielka Nowina". Obecnie znaczna część mieszkańców Wokowic prenumeruje Posłaniec M. B. Saletyńskiej, mimo, że

jej nie brak innych pism religijnych. Daje przez to dowód, że rozumie doniosłość dobrej prasy oraz potrzebę i obowiązek popierania dzieł misyjnych.

W. Czosnek.

Magnuszew. We wrześniu zawitał do nas gość miły, W. Ks. Paproski, misjonarz M. B. Saletyńskiej. Dzięki jemu dowiedzieliśmy się o zjawieniu saletyńskiem, które dotąd było u nas mało znane. — Ludność z całej okolicy tłumnie się garnęła na kazania misjonarza. Szkoda tylko, że tak krótko u nas bawił

Od tego czasu liczba czcicieli Marji Płaczącej ciągle wzrasta. Zbieramy już składkę na ozdobną oprawę do obrazu M. B. Saletyńskiej, którą pragniemy umieścić w kościele Mamy nadzieję, że wkrótce będziemy mogli modlić się i płakać przed tym obrazem i że rocznica Zjawienia się Matki Bożej będzie u nas uroczyście obchodzona.

M. R.

Powyższe wiadomości napełniają nasze serca wielką radością, bo widzimy, że cześć kochanej Matki Płaczącej wnika głęboko w serca Jej polskich dzieci. Życzymy drogim czcicielom Marji Saletyńskiej z Wokowic i Magnuszewa obfitości łask Bożych i błogosławieństwa Tej, która łzami swemi zrosiła naszą biedną ziemię.

Księża Misjonarze M. B. Saletyńskiej.

Za nadesłane fotografje bardzo dziękujemy, umieścimy je później.

R.

ROZMAITOŚCI.

Pałace na pokaz, nory w ziemi dla ludzkości. Moskiewskie „Izwiestja", zaniepokojone pogłoskami, że w pobliżu słynnego „Dnieprostroja", oraz innych wielkich zakładów przemysłowych tysiące robotników żyje w strasznych warunkach w norach wykopanych w ziemi, zwrócił się do władz lokalnych o wyjaśnienie w tej sprawie. Władze te pogłoskom tym nie zaprzeczyły, fakty jednak zbagatelizowały, twierdząc, że dotyczy to nielicznych wypadków. Natomiast badania podjęte na miejcu wykazały, że sprawa dotyczy 4515 robotników, razem z rodzinami 16 tysięcy osób. Według informacyj „Izwiestji" mieszkania w norach podziemnych nie sa czemś chwilowem, stan ten bowiem trwa już od r. 1927. Wśród mieszkańców nór jest 2 tysiące robotników metalurgicznych, 650 specjalistów od obróbki aluminium, nie licząc robotników pomocniczych.

Oto, jak w oświetleniu sowieckiego nawet pisma wygląda osławiony „raj sowiecki"!

Sowieckie doświadczenia z małżeństwem i rodziną. Ukazał się ostatnio niezmiernie ciekawy dokument sowiecki, świadczący, że propagowane w Rosji komunistycznej rozbijanie rodziny, doprowadziło do nader smutnych rezultatów i że nawet czerwoni władcy dzisiejszej Rosji uznają za wskazane zawrócić z niebezpiecznej drogi. W ubiegłą niedzielę ogłoszone zostało mianowicie oficjalne sprawozdanie o posiedzeniu rady komisarzy ludowych w sprawie młodzieży pozbawionej opieki.

Sprawozdanie stwierdza przedewszystkiem, że niedawne rozporządzenie o zakładaniu instytutów wychowawczych dla bezdomnej młodzieży, nie rozwiązuje bynajmniej sytuacji, nietylko dla tego, że liczba tych zakładów wychowawczych jest bardzo niewystarczająca, ale także, że niema odpowiedniego personelu wychowawczego. Spośród 22 550 dzieci, liczących ponad 14 lat, które miały być umieszczone w szkołach zawodowych, zaledwie połowa mogła skorzystać z tego przywileju. Oczywiście, mowa tu o dzieciach wybranych przez władze. Ile tej młodzieży wogóle nie wzięto pod uwagę i co uczyniono dla dzieci młodszych, raport urzędowy nie wspomina.

W związku ze sprawą opieki nad dziećmi bezdomnemi stoi sprawa sowieckich przepisów o alimentach Według danych komisarjatu sprawiedliwości, w ciągu 1934 roku wytoczono przeszło 200 tysięcy procesów spowodu niepłacenia alimentów. Wobec tego rada komisarzy ludowych postanowiła wprowadzić w życie przepis grożący karą więziezia do dwóch lat tym, którzy złośliwie odmawiają płacenia alimentów i uniemożliwiają egzystencję dzieciom małoletnim. Śledztwem w tych sprawach oraz badaniem ojcowstwa zająć się ma na przyszłość GPU.

Najciekawszem w raporcie jest to, co rada komisarzy ludowych orzekła w sprawie istotnego źródła wszelkiego zła, t. j. ułatwionych rozwodów. Dotychczas stosowaną była ta praktyka, że rozwód notowano w urzędzie na podstawie wniosku jednej tylko ze stron zainteresowanych, przyczem druga strona dowiadywała się zazwyczaj o rozwodzie już po fakcie dokonanym. Na przyszłość, zgodnie z wnioskiem rady komisarzy, dozwolonym będzie wprawdzie rozwód na żądanie jednej strony, musi to jednak nastąpić z wiedzą i zgodą obojga małżonków. Nawet w Sowietach zatem nie będą dopuszczalne rozwody jednostronnie udzielane, jąk to w Polsce praktykują różne „kościoły narodowe“ i protestanckie.

Wzrost ruchu religijnego w Rosji Sowieckiej. W ostatnich miesiącach ruch religijny znacznie wzrósł na sile w masach Władze sowieckie, jakkolwiek nie przedsiębiorą nadzwyczajnych środków do zwalczania tego faktu, jak dawniej, jednak uważnie śledzą postępy ruchu religijnego. W czasie nabożeństwa wielkanocnego tego roku wszystkie cerkwie, niepozamykane przez władze sowieckie, były przepełnione modlącymi się, wśród których uwijali się agenci GPU. przypatrując się obecnym, lecz żadnych represyj nie stosowali. Nie było również żadnych wystąpień antyreligijnych ze strony bezbożników. Nie ukazał się także i „Bezbożnik“, który wogóle od pewnego czasu zaprzestał wychodzić regularnie Władze tłmaczą to kryzysem na papier, czemu nie można dać wiary, aby władza bezbożna robiła jakieś oszczędności kosztem bezbożnej i wrogiej religji prasy. W rzeczywistości zawieszenie „Bezbożnika“ tłumaczy się zwycięstwem grupy, która dowiodła, że wystąpienia ateistyczne dają wyniki wprost przeciwne, mianowicie wrost wiary i nawet nierzadko pragnienie męczeństwa za wiarę. Tem niemniej jednak zgnębione i zastraszone społeczeństwo rosyjskie kryje się ze swemi uczuciami religijnemi. Wiarę w Boga ukrywają nawet członkowie rodziny wzajem przed sobą. Doprowadza do takich wypadków: pewna rodzina miała syna, nazwanego imieniem „Lemark“ (dwie pierwsze sylaby nazwisk: Lenin i Marks); chrzczony był on trzy razy: przez matkę babkę i ciotkę. Dopiero za trzecim razem duchowny przypomniał sobie, że chłopca już skądś zna. Jak się okazało, został on ochrzczony imieniem Mikołaja, a za drugim razem otrzymał imię Borys.

Cyfry, nad któremi warto się zastanowić. Z okazji XXI Międzynarodowego Dnia Młodzieży Komunistycznej zostały tutaj opublikowane w języku rosyjskim dane statystyczne, które powinny zainteresować nietylko komunistów, ale także i katolików, świadczą one bowiem nader wymownie o wciąż wzrastającem niebezpieczeństwie zalewu świata przez fale komunizmu i bezbożnictwa.

Oto trochę danych, dotyczących działalności sekcyj międzynarodówki komunistycznej młodzieży na całym świecie: Sekcje oficjalne:

w Argentynie 5.000 członków, Anglja — 2.200, Belgja — 800, Szwecja — 5.701, Stany Zjednoczone — 9.000, Francja — 17 000, Norwegja — 2.000, Meksyk — 650. Kanada — 2.500, Holandja — 1.300, Urugwaj — 250, Danja — 900, Szwajcarja — 310, Islandja — 500, Chiny — (część należąca do ZSSR) 100.000. Razem: 152.111 członków. Sekcje nielegalne: Czechosłowacja — 12.400 członków, Austrja — 3.500, Polska — 13.500, Hiszpanja — 12.000, Kuba — 3.050. Razem — 43.950 Prócz tego Międzynarodówka Młodzieży Komunistycznej posiada rozmaite inne sekcje, z których dane nie mogły być opublikowane. Ogółem liczą one 26.287 członków. Są one rozpowszechnione w następujących krajach: Niemcy, Grecja, Tunis, Algier, Peru, Chiny (okolice Kuomintang), Włochy, Jugosławia, Findlandja, Korea, Łotwa, Estonja, Litwa, Bułgarja, Węgry, Persja, Palestyna, Turcja, Syrja, Japonja, Portugalja, Paragwaj. Brazylja, Chili, Kolumbja, Filipiny. Pozatem grupy młodzieży komunistycznej istnieją w Indjach, Boliwji, Indochinach, Costa-Rica. Porto-Rico, Ekwatorze, Wenezueli, San-Salvadorze i t. d. Grupy te narazie nie wchodzą jeszcze w skład organizacji.

Jak widać z powyższego, nielegalne sekcje Międzynarodówki Młodzieży Komunistycznej posiadają najwięcej członków... w Polsce.

Kraj kapitalistycznych marksistów. Praskie „Lidove Listy" ogłaszają ostatnio niezmiernie ciekawy wywiad swojego korespondenta z pewnym wybitnym dziennikarzem meksykańskim. Z wywiadu tego można osądzić, że prawdopodobieństwo zaprzestania walki z Kościołem jest w Meksyku minimalne. Większość członków dzisiejszego rządu, Mugica, Barba Gonzalez, Vasquez Vela, Guerrero, Sanchez Tapia, to starzy rewolucjoniści, nieprzejednani wrogowie Kościoła. Prezydent Cardenas, człowiek o wykształceniu zaledwie elementarnem, zbyt opiera swój światopogląd na teorjach marksistowskich, by nie podzielał z komunistami ich nienawiści względem Boga i religji. Zresztą otwarcie przyznawał, że pragnie dalej prowadzić politykę Callesa, a czyni to bardziej jeszcze radykalnie, niż sam Calles. Jedynie nowy minister rolnictwa Cedillo zanim wstąpił do gabinetu zwalczał wychowanie socjalistyczne i ogłaszał się zwolennikiem szkolnictwa wolnego. Ale i co do niego niema nadziei, by mógł odgrywać poważniejszą rolę, tembardziej, że oświadczył dziennikarzom zagranicznym, iż kwestje religijne należą do kompetencji ministra spraw wewnętrznych, a sprawa wychowania socjalistycznego — do ministra oświaty.

Tymczasem, gdy w Villahermosa pada ofiarą morderstwa trzech studentów katolickich, a w Monterrey ginie jeszcze dwóch innych, w całym kraju budzi się fala rozgoryczenia. Zdaje sobie sprawę z powagi sytuacji największy dziennik meksykański „El Universal" pisząc: „Staszliwy prąd nastrojów religijnych płynie od jednego krańca republiki do drugiego. Jakież myśli, jakież uczucia on wyraża? Czem tłumaczy się powrót w duszy ludu? Możnaby scharakteryzować go temi słowy: jest to tęsknota całego narodu, który pożąda zwycięstwa cywilizacji nad barbarzyństwem, praworządności nad bezprawiem...

Kto jest wyrazicielem tego państwa? Odpowiada na to w piśmie nowojorskim „The Nation" doskonały znawca Meksyku, Carleton Beals: „**Meksyk jest krajem socjalistów-miljonerów, jest krajem błędnych rycerzy, kapitalistycznych marksistów,** jest krajem, gdzie Krezusowie z przedmieścia, żyjący w pałacach, jak z bajki, wydają wyroki na „monstrualny klerykalizm" i „straszne wykorzystywanie" pracy ludzkiej. Jest to jedyny na świecie kraj, gdzie garść silnych i bogatych przywódców politycznych, zagarnąwszy władzę, uporczywie głosi, radykalne doktryny proletarjackie wedle marksistowskich wzorów. „Nowi panowie" rewolucji, co doszli do siły przez krwawą wojnę domową i dziś bogactwo swe bezwstydnie stawiają na pokaz, ludzie, którzy stali się przedsiębiorczymi przemysłowcami, wielkiemi właścicielami ziemskimi, dyrektorami luksusowych dancingów, podporą banków i wysokich dostojników oficjalnych, oto właśnie, kto za wszelką cenę pragnie zniszczyć Kościół

i wszczepić nauki socjalistyczne młodzieży. Katolicy meksykańscy więcej niż gdzieindziej potrzebują pomocy całego świata w swej walce przeciw, nieoglądającej się na nic, tyranji!".

Wielcy uczeni i wiara. Jedną z najbardziej przez wolnomyślicieli i bezbożników ulubionych metod propagowania niewiary jest usiłowanie przekonania umysłów bezkrytycznych, że każdy, kto zajął się nauką, kto poznał tajniki przyrody, kto wyniósł się rozumem ponad otoczenie, stawał się jeśli nie bezwyznaniowcem, to conajmniej obojętnym dla wiary. Tymczasem twierdzeniu temu przeczą jak najbardziej oczywiste fakty. Uczeni prawdziwie wielcy, uczeni, których imiona z podziwem powtarza cała ludzkość, zawsze byli ludźmi głęboko religijnymi. Oto garść przykładów.

Polski astronom ks. Mikołaj Kopernik (1473.1543), który wsławił się odkryciem obrotu ciał niebieskich, mówił z prostotą do sławiących doniosłość odkrytego przez niego systemu: „sławcie nie mój system, lecz Boski porządek".

Inny astronom, Jan Kepler (1571 1543), odkrywszy jedno z praw astronomicznych, pisał: „Wielkim jest nasz Bóg, wielką Jego moc, nieskończoną Jego mądrość! Sławcie Go swym językiem, niebo i ziemio, słońce księżycu i gwiazdy!... Chwałę Jego, Pana i Stwórcy, głosić pragnie dusza moja dopóki zdoła!... Chwała Mu, cześć, uwielbienie po wsze wieki!" A w innem miejscu: „Zanim odejdę od stołu, przy którym badania swe rozpocząłem, jedno mi pozostaje: wznieść ręce i oczy ku niebu i skierować do Stwórcy wszelkiej światłości pobożną pokorną modlitwę!".

Twórca współczesnej matematycznej fizyki i fizycznej astronomji. Izak Newton (1643 — 1727), odkrywca prawa o ciążeniu, w końcu dzieła swego „Philosophiae naturalis principia" pisał: „Cudowna budowa słońca, planet, komet, powstać mogła tylko według planu Istoty Wszechwiedzącej i Wszechmocnej i tylko z Jej zrządzenia... Wynika stąd, że Bóg jest prawdziwie żywym, wszechmądrym i potężnym, Bogiem, nieskończenie doskonałą Istotą, daleko ponad wszechświatem stojącą.. To, co wiemy, jest kroplą, to czego nie wiemy, jest całym oceanem!"..

Drugi słynny angielski badacz nieba Fryderyk Wilhelm Herschel (1738 — 1822), ten który odkrył planetę Urana, setki gwiazd, tysiące mgławic kosmicznych i pierwszy zbadał istotę drogi mlecznej, pisał: „Im bardziej rozszerza się zasięg wiedzy, tem liczniejszemi stają się dowody wieczystego istnienia twórczej Wszechmocy i Mądrości".

Bliski już naszych czasów jeden z najwybitniejszych astronomów włoskich, Angelo Secchi (1818 — 1878), słynny zwłaszcza z badań swych nad właściwościami fizycznemi słońca, wołał: „Niebo głosi chwałę Przedwiecznemu! Prawdziwy badacz przyrody nie może przeczyć istnieniu Boga".

Podobnie twierdzi znany astronom niemiecki, Jan Henryk von Mädler (1794—1874): „Poważny przyrodnik nie może zaprzeczać istnieniu Boga, kto bowiem, jak on, tak głęboko wziera do kuźnicy Bożej i ma sposobność podziwiania odwiecznej mądrości, ten musi w pokorze paść na kolana przed zarządzeniami Ducha najwyższego".

Temi zapewne a nie innemi uczuciami kierowany współczesny tamtym astronom francuski Jean Joseph Le Verrier (1811 — 1887) dyrektor paryskiego obserwatorjum astronomicznego, odkrywa planety Neptuna, w pracowni swojej ustawił krucyfiks, na który zawsze zwracał wzrok, ilekroć, zmęczony pracą i obserwacją gwiazd nowej szukał siły i nowego natchnienia.

Liczny wzrost nawróceń w Afryce. Na obszarze dwóch terytorjów, będących pod mandatem belgijskim, mianowicie Ruandy i Urundi, powierzonych Ojcom Białym, od trzech lat daje się zauważyć tak liczny wzrost nawróceń, że terytorja te pod tym względem zajmują czołowe miejsce. Tak np. wikarjat apostolski Urundi liczący w roku 1932 — 78.026 chrześcijan, w roku 1933 liczył ich 107.000, zaś w roku ubiegłym — 140.218,

obecnie liczy już 176 076, Liczba misjonarzy wzrosła również z 42 do 60, każdy opiekuje się 3.000 wiernych. Razem z tem kwitnie i życie religijne, czego dowodem jest, iż dziennie przeciętnie przystępuje do Komunji św. 11.472 osób. Obok misjonarzy katolickich działają i protestanccy, hojnie wspomagani pieniężnie, a którym towarzyszy kilku lekarzy. Mimo to jednak protestanci doznają tak małego powodzenia, że wcale nie mogą rywalizować z misjonarzami katolickimi. (KAP.).

Międzynarodowy kongres eucharystyczny w r. 1936. Jak wiadomo, przyszły kongres eucharystyczny międzynarodowy odbędzie się w r. 1936 w stolicy wysp Filipińskich, Manili. Komitet Kongresu czyni już przygotowania do tych dni uroczystych. Arcybiskup Manili, Mgr. O. Doherty, udał się nawet specjalnie do Rzymu by porozumieć się z pozostałymi członkami Komitetu.

Wyspy Filipińskie są krajem wybitnie katolickim. Jak wykazuje spis ludności z r. 1930, ogółem liczą one 12.664.000 mieszkańców. Na cyfrę tę przypadało 8.724.965 katolików. Od tego czasu liczba katolików wzrosła bardzo znacznie. Wyspy Filipińskie składają się z 7083 małych wysepek, tworzących archipelag, z których 9/10 powierzchni zajmuje 8 większych wysp. Wyspy te zostały odkryte przez żeglarzy portugalskich i następnie zawojowane przez Hiszpanów w XVI wieku. Naukę Chrystusa wprowadzili zakonnicy hiszpańscy, ojcowie Augustjanie. Hierarchja kościelna na wyspach Filipińskich składa się z jednego arcybiskupa i ośmiu biskupów. Od roku 1898 tj. od czasów wojny pomiędzy Stanami Zjednoczonemi a Hiszpanją, Filipiny są pod protektoratem Stanów Zjednoczonych, które posiadają tam swego gubernatora. Obecny gubernator amerykański, Murphy, cieszy się wśród mieszkańców wielką popularnością. Jest on gorliwym katolikiem i bardzo czynnie zajmuje się przygotowaniami do Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego w Manili.

100-letnia zakonnica pielęgniarką. W Hamburgu obchodziła w tych dniach 100-ną rocznicę urodzin Boromeuszka, s. Klementyna. W r. 1880 wstąpiła ona do zgromadzenia w Trewirze, a od r. 1886 była czynną jako pielęgniarka w szpitalu hamburskim. Z początkiem wojny zarządzała kuchnią szpitalną, mając lat 78.

Żądania kobiet katolickich pod adresem Ligi Narodów.

Zarząd Międzynarodowej Unji Katolickich Związków Kobiecych złożył ostatnio do Ligi Narodów memorjał, w którym podano wytyczne do przyszłego uregulowania pozycji prawnej kobiety w społeczeństwie.

Kobieta — mówi memorjał — jako istota ludzka obdarzona własnemi celami swej egzystencji, posiada obowiązek i pełne prawo do swobodnego dążenia do tych celów. Różnice fizyczne i psychiczne między mężczyzną i kobietą nie stanowią o niższości jednej płci w stosunku do drugiej, lecz stwarzają różnice w sposobie wypełniania przez nich różnych, aczkolwiek podobnych, funkcyj. Szczęście kobiety i szczęście mężczyzny, jak również szczęście całej ludzkości, wymaga, by każdy troszczył się o dobro ogółu i tak służył temu ogółowi, jak pozwalają na to warunki, któremi go Bóg obdarzył.

Małżeństwo, które jest fundamentem społeczeństwa, oparte być musi, ze względu na obopólne dobro mężczyzny i kobiety, związanych węzłem małżeńskim, tudzież ze względu na dobro społeczeństwa i przyszłego potomstwa, na: 1. jed-

ności, stałości i nierozerwalności związku małżeńskiego, 2. współdziałaniu obojga małżonków przy prowadzeniu domu rodzinnego i wychowaniu potomstwa.

Prawo musi zapewnić kobiecie wolność odpowiadającą jej naturze i godności osobistej, swobodny obiór stanu, a gdy zapragnie wstąpić w związek małżeński — wolny wybór małżonka. Prawo winno ustalić, że kobieta nie jest bez narodowości, że w razie małżeństwa narodowość jej nie będzie tknięta bez jej zgody, że każdemu z przyszłych małżonków przysługuje jednakowe prawo przyjęcia narodowości małżonka drugiego. Współdziałanie określa prawo i obowiązki obu stron w małżeństwie. Prawo posiadania majątku w rodzinie jest prawem dla obu małżonków wspólnem. Przy dziedziczeniu i prawach opieki obu stronom przysługują jednakowe przywileje. Prawo winno wreszcie podjąć takie środki w dziedzinie gospodarczej, by zapewnić sprawiedliwy podział obowiązków ciążących na każdem ż małżonków, w dzisiejszych bowiem warunkach zbyt często kobiecie przypada podwójna rola: matki i gospodyni w domu oraz pracownicy zawodowej dla zarobku. (KAP)

OFIARY

Na chleb codzienny, jako podziękowanie M. B. Saletyńskiej za otrzymane łaski, z prośbą o nowe, złożyli:

L. Przybysz, Katarzyna Zurek, Marja Wojas, Zenon Krzyszkowski, Tadeusz Gawlik, Bronisława Ramułowa, Maczugowa Łucja, Budyń Józef, Dubiel Aleksander, Pikulska Anna, Bieniek Magdalena, Kozłowska Karolina, N. N., Sawicki Andrzej, Skarbowa Benedykta, Switkowska Marja, Józefiak Walenty, Szymletowa Stanisława, Chądzyńska Sydonja, Tokarski Roman, Lorenc Marja, Szajnowa Sabina, Sühsowa Michaiina, Babiak Michalina, Jackiewiczowa Felicja, Swobodowa Anna, Lechojda A., Radecki Franciszek, Samborska Stefanja, Kuraś Zofja, Wasik Monika, Klimczak Zofja, Horosko Kunegunda, Ryśka, Zając Sylwester, Zawisza Michał, Kociuba Stanisław, E. Sekuła, Zięba Zofja, Kut Katarzyna, Roman Franciszka, Burek Balbin, Pysz Zofja, Gądkowska Józefa, Garbocz Marja, Adamczykowa, Jaworek Tekla, Marja Zięba, Anna Seremet, Anna Papciak, Agata Gacek, Kunegunda Ruchalina, Aniela Samek, Tadeusz Samek, Agata Samek, Bronisława Samek, Anna Kurowska, Marjan Kabaj, N. N., Książek, Anna Madej, Katarzyna Raczka, Katarzyna Cabaj, Stanisław Knotek, Stefanja Moszczeńska, Marja Wojdyła, Ludwika Gozdeka, Julja Niezgoda, Helena Godzała, Stefanja Gozdecka, Marja Kuczkówna, Marja Janiga, Zofja Feruś, Marja Żółtek, Michał włodarz, Br. Br. Zołnowie, Elżbieta Gądek, Katarzyna Lesiak, Agata Firak, Józef Gierlasiński, Oleszkiewicz, Katarzyna Dętkoś, N. N., Katarzyna Czaja, Anna Cap, M. Jarecka, M. Klimkiewicz, Joanna Setlak, Marja Cetnar, Marja Janiga, Jakób Osika, Paulina Filip, Ewa Pieronik, Marja Ziemba, E. Wędrychowiczówna, Antoni Adamczak, Cecylja Puszkarek, Franciszka Kasior, Rybacka, Tadeusz Szymusik, Amalja Herlos, Franciszka Kogut, Fr. Kozłowska, Jakób Pławiński, Stefanja Swędowska, Anna Kolaskowa.

Na misje złożyli:

Ludwik Szyszka, Zofja Wiik, Marja Wójcikiewicz, Ludmiła Buczacka, Marja Switkowska, Buczacka Ludmiła, Janina Sobolowa, Aurelja Kurowska, Franciszka Swit, Katarzyna Sokowicz, Marja Banerowa, Lechojda, Marjanna Kuczek, Wiktorja Maziarz, M. W., Aniela Ostrowska, Tekla Waluszewska, Wiktorja Solecka, Wacław Wajda, Jakób Pławiński.

Dla chorego Misjonarza:

Łukasz Lubelski, SS. Felicjanki, Magdalena Muszyńska, Paweł Rozenko, Stanisława Bieżanka, Fryderyk Stanek, Roman Tokarski, Piotr Kurowski, G. Chądzyński.

Na budowę kościoła Matki Boskiej Saletyńskiej w Dębowcu złożyli

Katarzyna Rożańska, Ludwik Szyszka, Antoni Turkot, Jan Ignatrz Paweł Rozenko, Marja Andrzejewska, Wojciech Szpala, Stanisław Czosnek Jan Kranz, Benedykta Skarbowa, Marja Switkowska, Michał Wolicki, Jan Wolicki, Helena Wolicka, Anna Elińska, Janina Sobolowa, Piotr Kurowski, Roman Tokarski, Franciszka Swist, Katarzyna Swist, Marja Strzałko, Jamchowa, Wiktorja Hajec, Katarzyna Jastrzębska, N. N., N. N., Marja Mrózka, Marjanna Kuczek, Jan Rogala, W. Czarnik zebrała Książek, K. Tomkowicz, Brygida Tomkowicz, Julja Dubiel, Emilja Wójcik, Anna Szpyrkówna, N. N., Helena Ogrodnik, Katarzyna Lanerowicz, Katarzyna Kolek. Adamczykowa, Marja Zięba, Helena Motyka, Anna Porad, Marja Mokrzycka, Marja Kunerowa, Zofja Suchowa, Anna Długoszówna, Antonina Patrzyk, Antonina Wróbel, A. S., Rozalja Sobczyk, Zofja Warzelówna, Leonora Ciężhówna, Apolonja Urban, Julja Mijal, Anna Gądek, Stantsława Lobut, Anna Kędzior, Br. Br. Zołnowie, Helena Zych, Władysław Pabiś, M. R. L., N. N., Barbara Choluchowa, Wiktorja Rajchel, Anna Piasecka, Paulina Stygar, Marja Kurzowa, Wiktorja Cieklińska, Anna Balowa, St. Sowól, A. Wiśniewska, Anna Szpyrka, Anna Bernardowa, Jan Durol, Michał Wójtas, Anna Czechowicz, Eleonora Trybuś, Katarzyna Budziak, Marja Kisiewicz, Kurowscy, Filip, Agata Wachel, Anna Slawska, Łucja Galnik, Bielowa, Jan Cionek, K. Podwopińska, Stanisława Twardowska, Kunegunda Ruchalina, Zofja Adamczyk, Marja Ziemba, Stan. Górna, J. L., Anna Michalska, Michał Krowicki, Jadwiga Stebnicka, Franciszek Czechowski, Stanisław Skalec, Wiktorja Solecka, Hryndowa Józefa, Sabina Natalli, Wacław, — Wajda, Heilmanowa Jadwiga, Stanisława Wawrzyniakowa, Adela Dobrenko, Ludwika Mierka, Marja Rachwał, Fr. Kozłowska, Magdalena Szczytyńska, Michał Szeremeta, Jadwiga Staśkiewicz

---

†

NEKROLOG.

Polecają się pobożnym modłom naszym dusze śp. Dobrodziejów i Czytelników „Posłańca M. B. Saletyńskiej.

Katarzyna Saganowa — Sanok, Katarzyna Wojtasowa — Kęty, Marjanna Apolinarska — Górsko, Rafał Dudek — Szerzyny, Jan Hajec, Katarzyna Hajec — Smarżowa, Franciszek Pankiewicz — Czeluśnica.

Wieczny odpoczynek racz im dać Panie; a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

1	**P.**	**Wszystkich Świętych.**
2	S.	*Dzień Zaduszny.*
		44. Ew. Sługa niemiłosierny.
3	**N.**	**21 po Św.**, Hub.
4	P.	Karola Boromeusza.
5	W.	Zach. i Elżbiety.
6	S.	Feliksa.
7	C.	Florencjusza.
8	P.	Gotfryda.
9	S.	Teodora.
		45. Ew. Moneta czynszowa.
10	**N**	**22. po Św** And.
11	P.	Marcina b. w.
12	W.	Marcina pap.
13	S	Stanisława Kostki.
14	C.	Jozefata.
15	P.	Gertrudy p.
16	S.	Edmunda.
		46. Ew. Córka Jaira.
17	**N.**	**23 po Św.**, Sal.
18	P.	Anieli Rom.
19	W.	Elżbiety król.
20	S.	Feliksa.
21	C.	Ofiar. N. M. P.
22	P.	Cecylji p. m.
23	S.	Klemensa I pap.
		47. Ew. Zgroza spustoszenia.
24	**N.**	**24 po Św.**, Jana.
25	P.	Katarzyny.
26	W.	Leonarda.
27	S.	Walerjana b.
28	C.	Mansweta.
29	P.	Saturnina b. m.
30	S.	Andrzeja Ap.

Na Dzień Zaduszny.
(2 listopada).

LEKCJA (1 Kor. 15). Najmilsi powiadam wam tajemnicę: Wszyscy zmartwychwstaniemy, ale nie wszyscy odmienieni będziemy. Nagle, w mgnieniu oka, na odgłos trąby ostatecznej: bo zabrzmi trąba, a umarli powstaną nieskażeni, a my będziemy przemienieni. Boć musi to skazitelne przyoblec nieskazitelność: i to śmiertelne przyoblec nieśmiertelność. A gdy to śmiertelne przyobleczenieśmiertelność, tedy się stanie słowo, które jest napisane: Pożarta jest śmierć, w zwycięstwie. Gdzież jest, o śmierci zwycięstwo twe? Gdzież jest, o śmierci, oścień twój? A oścień śmierci jest grzech: a moc grzechu, zakon. A dzięki niech będą Bogu, który nam dał zwycięstwo przez Pana naszego J. Chrystusa.

EWANGELJA (Jan 5). W on czas: Mówił Jezus do rzesz żydowskich: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Nadchodzi godzina — owszem już nadeszła — kiedy to umarli usłyszą głos Syna Bożego, a ci, co posłyszą, żyć będą. Jak bowiem Ojciec ma życie w Sobie, tak i Synowi udzielił, by miał życie w Sobie a nadto dał Mu moc sprawowania sądu, bo Synem Człowieczym jest. Nie dziwcie się temu, gdy nadchodzi godzina, kiedy wszyscy, co są w grobach, usłyszą głos Syna Bożego a ci, co dobrze czynili, wynijdą, by zmartwychwstać do żywota; ci zaś, co czynili źle, by zmartwychwstać na sąd.

Za pozwoleniem Władzy duchownej.

Ks. Dr. Jan Pasek
cenzor.

Jasło, dnia 19 października 1935 roku.

Nakładem Księży Misjonarzy Saletynów.
Odbito w Drukarni Udziałowej w Rzeszowie, ul. 3-go Maja 9. Tel. 93